

# ŻYCIE CODZIENNE W PRL

Z ANTONIM DUDKIEM, ZDZISŁAWEM ZBLEWSKIM I MARCINEM ZAREMBĄ ROZMAWIA BARBARA POLAK

**B.P.** – Niełatwo jest opisać życie codzienne w PRL, choćby z tej przyczyny, że po 1944 r. – niezależnie od wszystkich politycznych zawiłości związanych z odbudową państwa o nowym ustroju i zmienionych granicach – kraj znajdujący się na skraju wojny i u progu pokoju był całkowicie zrujnowany. Niemniej jednak kilkadziesiąt milionów ludzi uściłowało normalnie żyć. To był pierwszy etap.

**M.Z.** – Codziennosc – według mnie – łączy się ze stabilizacją, ciągłością i przewidywalnością życia.

**B.P.** – Albo jest tylko biologicznym trwaniem w skrajnych warunkach.

**M.Z.** – Tuż po wojnie była to jeszcze „codziennosc wojenna”. Brakowało jakiegokolwiek stabilizacji. Być może pewnym elementem tej rzeczywistości był strach: przed Armią Czerwoną, frontem, NKWD, bandami... Strach – przeżywany na przemian z euforią – przed bezpieczeństwem i przyszłością. Ówczesna codzienność to wyjątkowo trudne warunki życia. Po 1945 r. sytuacja właściwie niewiele się poprawiła. W latach 1946 i 1947 miały miejsce strajki, związane z brakami w aprowizacji. Borykano się z niedostatkami węgla, czystej wody, żywności, ubrań itd.

**A.D.** – Do tego opisu trzeba wprowadzić pewne uzupełnienie. Nawet w tych skrajnie ciężkich warunkach występowało zróżnicowanie regionalne oraz podział na miasto i wieś. Inaczej wyglądała sytuacja na ziemiach odzyskanych, zwanych wtedy Dzikim Zachodem, gdzie przemieszczały się bandy szabrowników, a armia sowiecka poczyniła sobie znacznie brutalniej niż w regionach centralnych. Inna była rzeczywistość w dużych miastach, ale i tu wiele zależało od tego, czy chodziło o całkowicie zrujnowane Warszawę i Wrocław, czy też o niezniszczony Kraków. W pozostałych miastach żyło się jakby pomiędzy dwoma tymi skrajnymi sytuacjami. Z kolei na wsi było nieco lżej. Wprawdzie brakowało węgla i artykułów przemysłowych, ale ludzie przez lata okupacji przyzwyczaili się do tego. Na wsi – zwłaszcza w niektórych regionach – znacznie wyraźniej niż w miastach rysował się problem zbrojnego podziemia.

**B.P.** – Były wsie spacyfikowane i spalone, w czasie wojny i po wojnie.

**A.D.** – Niemniej wydaje mi się, że jeśli codzienność lat 1945 i 1946 była zbliżona do tego, co rozumiemy przez pojęcie wcześniej zdefiniowanej codzienności, to taka była właśnie na wsi. Destabilizacja sytuacji w miastach trwała jeszcze przez kilka lat po wojnie. Zwłaszcza że zmiana

rzeczywistości politycznej rozpoczęła się od instalowania się władzy w miastach.

**Z.Z.** – Lata 1944–1947 są postrzegane najczęściej przez pryzmat procesu instalacji peerelowskiej rzeczywistości. Jednocześnie był to okres agonii codzienności dwudziestolecia międzywojennego – to znaczy mody, sposobu zachowania się, obowiązujących dotąd form grzecznościowych, zwyczajów codziennego życia. Przykładowo krakowski działacz socjalistyczny Zygmunt Żuławski nie widział wówczas niczego niewłaściwego w zatrudnianiu służącej, a kilka lat później było to już nie do pomyślenia. Ten okres jest dość szczególny i z tego powodu, że mamy w nim do czynienia z przenikaniem do rzeczywistości codzienności wojennej – moda na angielskie battledressy czy amerykańskie papierosy – i przedwojennej. W latach 1947–1948 pojawiły się nowe wzorce w ubiorze, literaturze, filmie. Te lata można umownie uznać za początek czasów, w których realia peerelowskiej codzienności zdobywały przewagę nad tymi istniejącymi poprzednio.

**M.Z.** – Koniec pewnych mód i stylów życia nie nastąpił podczas drugiej wojny czy w okresie stalinowskim. Na przykład w Krakowie można mówić o długo trwających zjawiskach społecznych czy stylach życia. Zwłaszcza mieszczańskie zwyczaje – szczególnie w okresie stalinowskim – niszczone i spychano na margines. Notabene później, w latach siedemdziesiątych, socjologdy odnotowali renesans mieszczańskiego stylu życia.

**B.P.** – Chcę wrócić do tego wcześniejszego okresu. Stabilizacji życia w latach pięćdziesiątych towarzyszyły – o czym wspominał jeden z panów – usuwanie i izolacja, a nawet schyłek obyczajowości i innych norm obowiązujących w przedwojennych grupach społecznych, w tym form grzecznościowych. Coraz rzadziej używano form „szanowna pani” na rzecz „towarzyszko”, „koleżanko”, „obywatelu”. Myślę, że zmiany języka bardzo dobrze ilustrują przekształcenia społeczne. Ponadto ogromne powojenne migracje przyczyniły się do przeniesienia w głąb Polski elementów kultury kresowej – codziennej i materialnej, na przykład w obrzędowości świątecznej. Poza tym, wraz z odbudową i rozbudową przemysłu, następowały znaczne przemieszczenia ludności wiejskiej do miast, która też wniosła do nich pewną specyfikę. Wystarczy przypomnieć obserwowany ze zgrozą przez mieszczuchów zwyczaj rozwieszania prania na balkonach czy podwórkach. Zmian w codziennym życiu społecznym było znacznie więcej, dokonywały się na wszystkich poziomach. Każda grupa społeczna starała się przy tym jak najprędzej odzyskać utracone poczucie normalności. Mam wrażenie, że władzy było to na rękę, był to bowiem jeszcze jeden sposób na umocnienie jej pozycji politycznej i utrwalenie zmian społecznych. To pokazywało, że wszyscy Polacy budują nowe życie – odbudowują kraj.





**M.Z.** – Powiedziała pani o migracji kresowian i przenoszeniu obyczajowości. Chcę zwrócić uwagę na zmiany, jakie się dokonywały w związku z tymi migracjami, zwłaszcza z ziem wschodnich Rzeczypospolitej na ziemie zachodnie. Pamiętam drukowane w „Karcie” wspomnienia chłopaka, który z matką i siostrą przejechał z Wołynia na tereny poniemieckie. Gdy się osiedlili, mieszkali tam jeszcze Niemcy. Ogromne wrażenie zrobiły na nim nie tylko bite drogi, murowane domy i bieżąca woda, ale również to, że Niemki chodziły z odkrytymi głowami lub w kapeluszach, a w jego wołyńskiej wsi wszystkie kobiety nosiły na głowach chustki. Najpierw lęk związany z nienoszeniem chustki przetamała siostra. Początkowo z gołą głową chodziła tylko w domu. W jej ślady poszła matka, tyle że najpierw po mieszkaniu chodziła w ręczniku na głowie. Uogólniając – te migracje powodowały zmiany w życiu codziennym, modernizację obyczajową.

**B.P.** – **Na pewno wraz ze zmianą miejsca następowała również konfrontacja nie tylko obyczajowości, ale i technik życia, typów gospodarowania.**

**A.D.** – Modernizacji życia ludzi, przeniesionych na ziemie zachodnie ze znacznie słabiej rozwiniętych gospodarczo Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, towarzyszyło poczucie tymczasowości. Ich codzienność była niecodzienna. Mieli bowiem poczucie niestabilności związane z powszechnym przekonaniem, że nieuchronnie wybuchnie kolejna wojna. Mam wrażenie, że dopiero po podpisaniu układu granicznego w 1970 r. ludzie ci trochę się oswoili z myślą pozostania na ziemiach zachodnich. Ziemie zachodnie są odrębnym, wielkim tematem.

**M.Z.** – Równie dobrze to samo można powiedzieć o Białostocczyźnie, gdzie żyło się w przekonaniu, że znowu – podobnie jak między wrześniem 1939 r. a czerwcem 1941 r. – zostanie przyłączona do Związku Radzieckiego. To właśnie tam najczęściej powtarzały się pytania, czy będziemy siedemnastą republiką. Ten strach odżył na początku lat pięćdziesiątych, kiedy dokonywano korekty granicy wschodniej.

**B.P.** – **Kolejny wątek to prowincja, w szczególności wsie, których mieszkańcy mieli codzienne kontakty z podziemiem niepodległościowym. To specyfika nieznaną mieszkańcom miast.**

**Z.Z.** – Można zaryzykować twierdzenie, że przynajmniej na niektórych terenach, przykładowo na wspomnianej Białostocczyźnie, przez lata okupacji sowieckiej, niemieckiej, a potem znów sowieckiej, podziemie stało się pewnym elementem życia codziennego. Miejscowi ludzie zdążyli się już przyzwyczaić do „chłopców z lasu” i utożsamiać się z nimi, zwłaszcza że wielu partyzantów pochodziło z ich miejscowości, byli to ich bracia, ojcowie, synowie, sąsiedzi. W tym kontekście określanie partyzantki nie-



Uczniowie, lata sześćdziesiąte (ze zbiorów M. Kruhlika)



Dzieci, lata pięćdziesiąte (ze zbiorów A.B.)



Mydło „Jacek i Agatka” (bohaterowie telewizyjnej dobranocki) lata siedemdziesiąte

podległościowej mianem „kspiracji” może być o tyle nieściśle, że okoliczna ludność bardzo często doskonale wiedziała lub przynajmniej domyślała się, kto w tej kspiracji czy partyzantce działał i nocą szedł do lasu, a w dzień powracał do domu. Nie donosiła jednak Niemcom, Sowiecom czy komunistom, bo „leśni” to byli „swoi”, a tamci – „obcy”. Pomiędzy partyzantami a miejscową ludnością zawiązywała się w ten sposób swego rodzaju umowa społeczna. „Chłopczy z lasu” stawiali się częścią akceptowanej przez lokalną społeczność rzeczywistości.

**M.Z.** – Zgoda, ale trzeba pamiętać, że ta partyzantka przekształcała się. Coraz częściej ludność miała do czynienia z półbandami, a coraz mniej z kspiracją. Trudno się do strachu przyzwyczaić. Prawdą jest, że codzienność – jeśli można używać tej kategorii dla okresu zaraz po wojnie – jest pełna niepewności, zwłaszcza na prowincji. Chłopi trzymali broń pod łóżkiem, niemalże wszyscy na noc się barykadowali. Takie zachowanie było charakterystyczne szczególnie na ziemiach zachodnich, ale w gruncie rzeczy dotyczyło to całej prowincji.

Cechą życia codziennego, przynajmniej do początków lat siedemdziesiątych – później powtarza się to w latach osiemdziesiątych – jest to, że społeczeństwo jest spauperyzowane. Co to oznacza? Badania socjologiczne prowadzone nad społeczeństwem chłopskim w południowych Włoszech wskazują, że bieda oznacza zawężenie perspektywy społecznej do koncentracji na problemach własnej rodziny i pomijanie tego, co znajduje się poza nią, a także ograniczenie wizji przyszłości do własnego życia. Było to życie z dnia na dzień. Nie myślało się dalekosiężnymi kategoriami, na przykład o wzięciu pożyczki. W Peerelu też nikt nie myślał w ten sposób. Ludzie żyli od pensji do pensji. To ważny aspekt życia codziennego w Polsce Ludowej.

Kolejną charakterystyczną cechą była uniformizacja życia codziennego. Przed wojną mieliśmy wielość modeli stylów życia. Inaczej żyła polska inteligencja, odmiennie chłopi, na swój sposób robotnicy, istniała bowiem specyficzna kultura robotnicza. Były też bardzo silne regionalizmy: życie na Śląsku i życie na Kresach to były różne światy. W wyniku drugiej wojny światowej, przemian społecznych i procesów wewnątrzsystemowych dochodziło do uniformizacji. Mieszkanie przeciętnego Polaka – szczególnie tego mieszkającego w dużym mieście – wyglądało podobnie. Tak było mniej więcej do lat siedemdziesiątych.

**A.D.** – Ten proces zaczął się na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy ruszyło masowe budownictwo mieszkaniowe. Najbardziej znanym przykładem jest Nowa Huta, ale takich miast-osiedli budowano więcej. Powstawały – jak na warszawskim MDM – podobne mieszkania z niemal identycznym wyposażeniem. Niemniej zastanawiam się, czy w tym opisie nie ulegamy lansowanemu wówczas stereotypowi. Na pewno w określony sposób miała żyć społeczność Nowej Huty, miało być to nowe socjalistyczne społeczeństwo. Jednak później – poczynając

od Adama Ważyka i jego *Poematu dla dorosłych* – okazało się, że to wszystko wyglądało inaczej niż te socjalistyczne obrazki. Zastanawiam się, jak dalece ta uniformizacja rzeczywiście nastąpiła, czy my nie ulegamy pewnemu złudzeniu. Czy nie jest tak, że tak żyli tylko ci, którzy wtedy awansowali, których władza ludowa wciągnęła w swoje tryby. Dziewczętom i chłopcom, których wciągnięto do ZMP, nakładzono do głowy różne rzeczy, oni w to uwierzyli i żyli tak, jak partia przykazała, wedle zalecanych propagandowo reguł. W rzeczywistości zaś funkcjonowało „drugie” społeczeństwo, na przykład w Warszawie byli to bikiniarze, a na wsi, gdzie propaganda z trudem docierała, mieliśmy do czynienia z kontynuacją wzorców wypracowanych przed wojną. PRL miała tam bardzo powolny wpływ na zmiany w zachowaniu i mentalności.

**B.P.** – Pod warunkiem że nie było tam PGR.

**A.D.** – Tak. To specyficzny wytwór i rzeczywiście trzeba rozdzielić wieś na spółdzielczą czy pegeerowską i tę zwykłą.

Codziennosc peerelowska zaczyna się różnicować już w latach pięćdziesiątych w tym sensie, że inna jest codzienność w sferach, w które władza głęboko zaingerowała, nowych osiedlach mieszkaniowych niż w społecznościach, których władza nie zdołała do końca poruszyć, porządkując nimi. Inaczej żyło się w takich krakowskich dzielnicach, jak Kazimierz czy Podgórze, a inaczej w Nowej Hucie. Codziennosc w Nowej Hucie wyglądała odmiennie, co nie znaczy, że tak, jakby władze chciały.

**M.Z.** – Będę się upierał. Masz rację, mówiąc, że inaczej żyje się w Krakowie niż na warszawskiej Pradze czy w Nowej Hucie. Niemniej, jeśli spojrzeć na tę mozaikę – na świat sprzed września 1939 r. i świat po roku 1945, to widać, że toczył się pewien proces zmierzający do uniformizacji. Małe zróżnicowanie tak charakterystyczne dla Polski przedwojennej.

**B.P.** – Może to banalne, co powiem, ale uniformizacja była wymuszona chociażby tym, że w całym kraju wszystko miało te same ceny, dostępne były te same produkty. To jeden z bardzo istotnych powodów uniformizacji. Wszyscy chodzili w takich samych trzewikach, podobnych paltotach, czapkach, bluzkach, nie mówiąc już o taśmowej produkcji standardowych mebli.

**Z.Z.** – Jeżeli przez pojęcie uniformizacji rozumiemy proces z góry narzucony i stymulowany przez władze, to warto dodać, że reakcją części społeczeństwa była konformizacja, przejawiająca się między innymi podejmowaniem prób dostosowania tradycyjnych wzorców zachowań do wymagań stawianych przez władze. Przykładowo w 1946 r. koło PPR w Muszynie otrzymało sztandar partyjny. Obecni na zebraniu członkowie nie byli jednak zachwyceni, gdy okazało się, że sztandar nie zostanie poświęcony. Okazali niezadowolony również dlatego, iż zgodnie



ze swymi wyobrażeniami oczekiwali, że na sztandarze zostanie umieszczony wizerunek Chrystusa. Innymi słowy, przyjęli postawę: chcą, żebyśmy byli komunistami – zgoda, lecz religijnymi.

Wydawać by się mogło, że proces ingerencji „nowego” w tradycję był szczególnie duży w Nowej Hucie. Zgoda, choć warto zwrócić uwagę, że – pomijając specyficzne lata osiemdziesiąte – do największej eksplozji niezadowolenia mieszkańców tej dzielnicy doszło w kwietniu 1960 r. Nie stało się to bynajmniej z przyczyn ekonomicznych, lecz dlatego, że władze komunistyczne brutalnie zaingerowały w wyznawany przez znaczną część tej społeczności tradycyjalistyczny system wartości. Mieszkańcy Nowej Huty w znacznej części wywodzili się ze środowisk wiejskich, traktowali swoje nowe miejsce zamieszkania jak wielką wioskę. Nie wyobrażali sobie jej istnienia bez stojącego pośrodku kościoła, organizującego ich rzeczywistość w sensie dosłownym i w przenośni. Uczestnicząc, a właściwie będąc przedmiotem zakrojonego na szeroką skalę eksperymentu społecznego, społeczeństwo Nowej Huty w ten sposób odcisnęło na nim własne piętno.

**B.P. – Odzyskiwanie przez społeczeństwo poczucia normalności polegało na tym, że usiłowało zaadaptować to, co je otaczało, do swojej mentalności i tradycji. Chciało w ten sposób tę rzeczywistość oswoić.**

**M.Z.** – To zjawisko neotradycjonalizmu. Po czasie wielkiej rewolucji okazało się, że zmiany wcale nie poszły tak daleko, a sam system, żeby istnieć, musi przyjąć warunki charakterystyczne dla danej społeczności. Weźmy tradycyjny styl życia w Czechosłowacji, gdzie władze nie negocjowały tego, że trzeba napić się piwa. Wyraźną cezurą, jeśli chodzi o „konformizację”, jest dla Polski 1956 r. Do mniej więcej lat 1953 i 1954 ludzie liczyli się z wybuchem trzeciej wojny światowej, czekali końca komunizmu.

Ostatnio badam listy przejęte przez Biuro „W” MBP i MSW zajmujące się inwigilacją korespondencji. Autorka jednego z listów po śmierci Stalina zapisała: „Dzisiejsza wiadomość dodała otuchy i wiary w lepsze życie. Jestem radosna i dodało mi sił do przetrwania”. Po 1956 r. takie wypowiedzi są niestychanie rzadkie. Pojawia się brak alternatywy i konstatacja, że jakoś, tak czy inaczej, trzeba się zaadaptować, bo nie ma nadziei na zmianę sytuacji ustrojowej. Tym bardziej że wraz z ewolucją systemu w kierunku modelu państwa opiekuńczego coraz lepiej się żyje. Pogłębiało to „proces konformizacji”.

**A.D.** – Mówisz, że ludzie zaczęli się „konformizować” i godzić, bo nie widzieli alternatywy, ale może też dlatego, że przestali się bać tak bardzo, jak dotąd.

**M.Z.** – To prawda, że konformizm jest związany z lękiem. Myślę, że strach cały czas był obecny w świadomości społecznej aż do końca lat osiemdziesiątych.

**A.D.** – Niemniej po 1956 r. poziom lęku obniża się i to ułatwia przystosowanie się do nowej rzeczywistości. Jeśli człowiek boi się mniej niż dawniej, to znaczy, że przyswaja sobie ten system. Kluczem do zrozumienia tego, jak społeczeństwo w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych coraz bardziej wchodziło w tę peerelowską rzeczywistość, jest fakt zmniejszenia spirali strachu. Ludzie zaczęli się mniej bać, a jednocześnie zrozumieli, że żadnej radykalnej zmiany nie będzie, upadek komunizmu nie nastąpi. Równocześnie poczuli, że w tym systemie da się żyć, więc siłą rzeczy zaczęli go akceptować. Werbalnie nie – na imieninach, przy wódce, dalej mówiono, że komuna jest do d..., żeby diabli by wzięli tych komunistów. Niemniej ten system dawał coraz większe możliwości awansu, nie trzeba już było robić rzeczy tak obrzydliwych, jak przed 1956 r., żeby dostać wyższe stanowisko. Wystarczyło zapisać się do partii, ona nie była taka jak dawniej, nie odbywały się już nieustanne zebrania, na których demaskowano wrogów i wykańczano ludzi. Poza tym rozpoczął się proces umasowienia partii, przyjmowano tych, którzy wcześniej nie mogli do niej należeć.

**M.Z.** – To bardzo ważna cecha życia społecznego i codziennego – dualizm, polegający na oddzieleniu świata prywatnego, rodzinnego od świata zewnętrznego – instytucji, partii, rzeczywistości oficjalnej, kontrolowanej. Codziennosc prawie każdego Polaka zaczęła koncentrować się przede wszystkim na życiu rodzinnym. Dom stał się miejscem, w którym można mówić, co się chce. Tu partia i władza nie sięgały, można było w sposób naturalny, niewymuszony organizować sobie życie. To jest bardzo ważna cecha życia codziennego. Nobilitacja prywatności rozpoczęła się w latach sześćdziesiątych. Wówczas też wzrosło znaczenie takich świąt i rodzinnych rytuałów, jak pierwsza komunika i obchodzenie imienin.

**B.P.** – **A jednocześnie w latach siedemdziesiątych pojawił się zwyczaj bardzo uroczystej oprawy ślubów cywilnych, to też była specyfika tego okresu, związana zapewne z laicyzacją społeczeństwa. Budowano pałace ślubów. Ludzie to kupowali. Pan mówi o intymności życia rodzinnego, ale dokładnie w tym samym czasie niejako upubliczniło się to życie, przy okazji na przykład właśnie ślubu.**

**A.D.** – Śluby cywilne i ich uroczysta otoczka – wydaje mi się – były elementem inżynierii władz. Urząd do spraw Wyznań w latach sześćdziesiątych zaczął projektować rozwijanie świeckiej obrzędowości: bo – jak zakładano – ludzie tego chcą. Dla władz była to jednak przede wszystkim znakomita metoda walki z Kościołem – nie represjami administracyjnymi, ale świecką obrzędowością.

**M.Z.** – To było związane z rytualizacją życia w ogóle. Podobnie jak prywatki – tak charakterystyczne dla codziennego życia polskiej młodzieży





w PRL. Ludzie spotykali się, bawili, świętowali w domu, w miejscu prywatnym. Nie wychodzili na ulicę. Życie codzienne Polaków po pracy nie było życiem ulicznym, tak jak w wielu krajach południa czy północy, gdzie ludzie spotykali się, i robią to nadal, w pubach czy kawiarniach. Polską specyfiką był dom i mieszkanie, miejsce, gdzie można było być naturalnym i spontanicznym, tu bowiem macki władzy nie sięgały.

**A.D.** – Charakterystyczne dla rzeczywistości lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych były stynne imieniny. Obyczaj obchodzenia imienin z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych stanowił o specyfice tamtej epoki. Nic nie wiem o tym, żeby tak było przed wojną. Owszem, były przyjęcia urodzinowe. Nie odbywały się jednak na takiej zasadzie, że zapraszało się kolegów z pracy i robiło wielką imprezę towarzyską, najpierw w pracy, później w domu. Do dziś pozostałości takiego obyczaju można obserwować w kulturze biurowej, w urzędach państwowych. Wraz z upadkiem PRL zwyczaj ten stopniowo zanikał. Tych hucznie obchodzonych imienin nie można porównać ani z czasami przedwojennymi, ani z tym, co było po wojnie. W taki specyficzny sposób zastępowano więzi, których nie było, bo władze firmowały wszelkiego rodzaju stowarzyszenia i aktywność w nich była czymś innym. Spontaniczne kontakty międzyludzkie odbywały się właśnie na imieninach. To erzac, namiastka form zaangażowania się czy życia towarzyskiego w szerszym gronie. Na imieninach, często w tych małych spółdzielczych mieszkankach, spotykało się dwadzieścia, trzydzieści osób.

**Z.Z.** – Wydaje mi się, że ów proces rozkwitu życia prywatnego w okresie PRL jest w dużej mierze odrodzeniem się tego, co było przed wojną. Społeczeństwo dwudziestolecia międzywojennego było silnie powiązane ze sobą licznymi więzami, nie tylko zawodowymi, ale przede wszystkim rodzinno-towarzyskimi.

**M.Z.** – Zgoda, ale prof. Stefan Nowak w 1979 r. w artykule opublikowanym w „Studiach Socjologicznych” (nr 4) zwrócił uwagę na powojenną społeczną próżnię. Polacy przed wojną bez wątplenia żyli przede wszystkim życiem rodzinnym, ale istniało wówczas również wiele form kontaktów pozarodzinnych: związki zawodowe, silne partie polityczne, stowarzyszenia, chóry itd. Ludzie mogli aktywnie uczestniczyć w tych organizacjach, bez skrępowania realizować swoje ambicje.

**B.P.** – Chcę jeszcze wrócić do tego, o czym panowie mówili, mianowicie do tego, że zmniejszył się strach. Myślę, że jego agonია miała dwie fazy. Po stalinizmie stopniowo wygasł lęk przed bezpośrednim terrorem, donosami, aresztowaniami, ale powrócił strach przed wojną. Pamiętam takie okresy destabilizacji sytuacji międzynarodowej: kryzys kubański w 1962 r. czy zaostrzający się konflikt rosyjsko-chiński. To się przekładało na kolejki w sklepach, ludzie zaczynali



Międzynarodowy Dzień Dziecka, Warszawa, lata siedemdziesiąte,  
(ze zbiorów A.B.)



Spacer w ortalionach i z tranzystorami, Warszawa, lata sześćdziesiąte  
(ze zbiorów A.B.)



Przedszkolaki, lata pięćdziesiąte (ze zbiorów A.B.)

**robić zapasy. Strach przed wojną, umiejętnie podsycany propagandą, był jednym ze sposobów, którym usiłowano spacyfikować społeczeństwo.**

**M.Z.** – Strach przed wojną istnieje w społeczeństwie polskim od 1946 r. Po przemówieniu Winstona Churchilla w Fulton, w okresie stalinowskim niemalże co miesiąc dochodziło do paniki i wykupywania wszystkiego. W latach sześćdziesiątych wystarczyło kilka wezwań do komisji poborowej i w całym powiecie znikał cukier. W czasie kryzysu berlińskiego w 1961 r. i rok później podczas kryzysu kubańskiego mamy do czynienia z paniką wojenną, która w istocie objęła cały kraj. Mówiąc o agonii strachu, myślimy tylko o strachu przed władzą. Nie jestem do końca pewny, czy mamy do czynienia z agonią, czy z obniżeniem się jego poziomu. We wspomnieniach – chociażby ze stanu wojennego – widać, jak ludzie bali się władzy. Były też inne kategorie strachu: tego związanego z podwyżkami i innymi trudnościami życia codziennego; lęki: czy pensja starczy do pierwszego albo – jak w latach osiemdziesiątych – czy będzie można wykupić kartki.

**B.P.** – ...czy dostaniemy się do pociągu, jadąc z dziećmi na wczasy...

**M.Z.** – ...dlatego ludzie chcieli kartek, bo nie trzeba stać godzinami i będzie można coś dostać. Symbolem związanym z rzeczywistym strachem był cukier. Ilu ludzi miało cukier schowany w szafie czy za kanapą! To też był miernik polskiego strachu. Był lęk przed chorobami zakaźnymi, że zje się lody z salmonellą. Z dokumentów partyjnych wynika, że wciąż dochodziło do zatrucia całych miasteczek, na masową skalę, nie mówiąc na przykład o epidemii ospy na początku lat sześćdziesiątych. Strach, czy wkroczą czy nie wkroczą, panował na początku lat osiemdziesiątych.

**A.D.** – Strach przed sowiecką interwencją (niezależnie od poziomu jej prawdopodobieństwa) celowo generowały władze. Był jeszcze jeden oczywisty strach – na wsi, przed kolektywizacją. W latach siedemdziesiątych, a nawet osiemdziesiątych, sam miałem okazję obserwować jego objawy na rzeszowskiej wsi. Było tak, że gdy w 1956 r. Władysław Gomułka odpuścił tę sprawę, ludzie odetchnęli, że to koniec z kolektywizacją. Na wsi – nawet w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – istniało przeświadczenie, że władze prędzej czy później do niej powrócą. Dlatego przywódcy ZSL tak się chwalili doprowadzeniem w 1983 r. do nowelizacji konstytucji PRL, w ramach której wprowadzono artykuł o trwałości indywidualnych gospodarstw rolnych. Oczywiście wielu chłopów odebrało to jako kolejne posunięcie mające ukryć nieczne zamiary komunistów.

**M.Z.** – Strach przed kolektywizacją oznaczał brak stabilizacji i narastanie poczucia, że na dłuższą metę nie da się żyć w tych warunkach. W informacjach partyjnych i raportach MBP można znaleźć wiele mel-



dunków o tym, że ludzie nie sieją albo nie zbierają zboża lub zamierzają opuszczać swoje gospodarstwa, ponieważ boją się, że ich ziemię przejmie powstająca w okolicy spółdzielnia.

Wróć jeszcze do strachu związanego z aprowizacją. Pamiętam list przejęty w 1962 r. przez Biuro „W” – „...całe życie w tej Polsce ludowo-komunistycznej jest obrzydliwe, wieczne tylko troski i walka nieomal o zdobycie żywności. Przez dwa miesiące nie mieliśmy zupełnie żadnego mięsa ani ziemniaków, obecnie znowu nie ma mięsa. Tłumy ludzi wędrują od sklepu do sklepu za masłem...”

Fenomen pierwszej połowy lat siedemdziesiątych polegał na tym, że nagle ten problem zmaleł. Oczywiście na prowincji, w niektórych miastach i miasteczkach ciągle były niedobory. Produkty przemysłowe i spożywcze zawsze posyłano do dużych skupisk klasy robotniczej. Jednak po 1971 r. nastąpiła wyraźna, przez wszystkich odczuwana poprawa zaopatrzenia. Ma to odzwierciedlenie w badaniach optymizmu społecznego, które przeprowadzał wówczas OBOP. Optymizm wyraźnie wzrastał, spadek nastąpił po 1976 r. Są też badania dotyczące tego, co ludzie mogą kupić w najbliższym sklepie. Z tych badań (1977 r.) wynika, że na przykład 85 proc. mogło dostać chleb, 55 proc. – olej roślinny, 45 proc. – masło, 38 proc. – jaja, mniej niż 1 proc. – mięso wołowe bez kości i szynkę. Są również badania dotyczące czasu, jaki ludzie spędzali w kolejkach. „Czasochłonność dziennego zakupu artykułów częstego użytku przez rodzinę” wynosiła w 1966 r. 63 min, 1970 r. – 94 min, 1971 r. – 73 min, a w 1976 r. – już 98 min. Ciekawe, że dziś funkcjonuje opinia, iż wówczas ludzie – mimo tych kolejek – mieli więcej czasu. Dwie godziny w kolejkach, i do tego bardzo dużo czynności, które w społeczeństwach kapitalistycznych wykonują różnego rodzaju punkty usługowe. A przecież wtedy gotowało się obiady w domu, przygotowywało się kompoty, prało pieluchy. Sądzę, że mniej czasu spędzało się w pracy. Za to wiele czasu ludzie poświęcali wszelkiego rodzaju pracom domowym, sprzątnaniu, gotowaniu, reperacjom.

**B.P.** – Dość ciekawym zjawiskiem był zbiorowy wypoczynek – instytucja wczasów pracowniczych. Ludzie ze sobą pracowali, a potem wyjeżdżali do zakładowego ośrodka wczasowego. Wykształciły się w ten sposób pewne rytuały. Z jednej strony w latach sześćdziesiątych wszystko to, co prawdziwe i ważne, odbywało się w granicach domu, ale też i bardzo łatwo ci sami ludzie poddawali się stadnym zachowaniom, „kompanijności” środowiska zawodowego. W zakładach pracy organizowano wycieczki albo wyjazdy na wczasy czy gryzby, gdzie zabawa polegała na tym, żeby być ze sobą jak najściślej, nie było mowy o żadnej prywatności. Razem było się w stołówce, na plaży, przy ognisku itd. To co prywatne, jak odpoczynek właśnie, bardzo łatwo zostało oddane.

**M.Z.** – Nie zgadzam, że to było oddawane, to było raczej przejmowane. Ludzie się organizowali, żeby wspólnie z rodzinami wyjechać na jakies



wczasy, razem pili wódkę, nie obchodzili świąt państwowych, rozmiękczyli w ten sposób system.

**B.P.** – Ale jeśli 22 lipca na turnusie wczasowym zorganizowano ognisko z kielbaskami, to natychmiast tam biegli.

**A.D.** – Podobnie uczestniczyli w święcie „Trybuny Ludu”.

**Z.Z.** – Warto zwrócić uwagę, że mamy do czynienia z młodym społeczeństwem – zarówno wiekowo, jak i pod względem zachowań społecznych. Dla tych ludzi była to często jedna z nielicznych znanych form wypoczynku, byli to niejednokrotnie ludzie z awansu społecznego, który przybyli do miasta ze wsi, więc korzystali z propozycji, jakie im składano.

**A.D.** – Mieli także ograniczone możliwości. To społeczeństwo było egalitarne, jeśli je zestawimy z dzisiejszym, w którym występują ogromne różnice majątkowe. Wówczas tylko relatywnie wąska grupa jeździła do Bułgarii czy na Krym. Było to więc egalitarne społeczeństwo ludzi o dość zbliżonych możliwościach ekonomicznych, w dodatku poddane zmasowanej indoktrynacji przez medium, które się wtedy upowszechniło. Była nim oczywiście podlegająca niewiarygodnie skrupulatnej kontroli telewizja, lansująca określone wzorce życia. Dwa najpopularniejsze seriale obyczajowe lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – *Wojna domowa* i *Czterdziestolatek* – pokazywały przeciętną polską rodzinę z określonymi wzorcami zachowań, problemami i życiem codziennym. Wielu ludzi próbowało naśladować ten model. Zjawisko naśladownictwa było powszechne. Oczywiście jest i dzisiaj, tylko wzorców wyjściowych jest znacznie więcej. Wówczas następowała pewna uniformizacja życia. Ludzie zaczęli zachowywać się jak bohaterowie tych seriali. Nie wiemy, w jakim stopniu władze zdawały sobie sprawę z tego, jak daleko idące mogą być tego konsekwencje. Niektóre sprawy o wiele łatwiej załatwić jednym serialem, czy nawet jedną sceną w filmie, niż pracą dwóch tysięcy pracowników operacyjnych SB. Pewne rzeczy łatwiej sprzedawało się społeczeństwu za pomocą telewizji niż za sprawą agitatorów.

**M.Z.** – Te zjawiska są trudne do badania. Bez wątplenia łuki w budowanych domkach jednorodzinnych, boazeria i wystrój łazienki były wzorami z *Czterdziestolatka*. Pojawił się renesans mieszczańskiego stylu życia, o którym już mówiłem. Wraz z wyjazdami na Zachód czy do fabryk w Iraku i Libii przywożono stamtąd na przykład wzorce spędzania wolnego czasu, nowe mody. W latach siedemdziesiątych nastąpiło pewne odejście od uniformizacji.

**A.D.** – I tak, i nie. Nie ma tu sprzeczności. To, co powiedziałaś, dotyczy kilku największych miast w Polsce. Ci, którzy podpisywali kontrakty i wyjeżdżali za granicę, rekrutowali się z największych dziesięciu miast Polski. To oni przywozili pieniądze na samochody.

**M.Z.** – To była rewolucja. W 1969 r. w Polsce było 2 mln wszelkich pojazdów dwuśladowych, autobusów, samochodów prywatnych i ciężarówek. Byliśmy na ostatnim miejscu, po Rumunii, wśród krajów socjalistycznych, jeśli chodzi o liczbę samochodów prywatnych na tysiąc mieszkańców. Wraz z pojawieniem się prywatnych samochodów (a przecież nie wszyscy je mieli) zaczęto inaczej wypoczywać, inaczej spędzać czas. Moim zdaniem lata siedemdziesiąte były jedynym okresem w Polsce Ludowej, kiedy poprawa materialnych warunków życia powodowała odejście od uniformizacji i postępujące zróżnicowanie.

**B.P.** – Wraz z pojawieniem się „maluchów” nastąpił czas instytucji podmiejskich działek, które wtedy nie były tak drogie jak obecnie.

**M.Z.** – To zjawisko już wcześniej pojawiło się na Węgrzech i w Czechosłowacji. Było związane z paternalizmem. Znam wypowiedź Jánoša Kádára z 1975 r., który mówi: „po 1956 r. musieliśmy dać ludziom te samochody, domki”. Do tego samego przekonania doszli i u nas partyjni przywódcy. Ale trzeba podkreślić przy tym zróżnicowanie, przede wszystkim właśnie przez fakt posiadania samochodu, dostępu niektórych ludzi i grup zawodowych do możliwości wyjazdów zagranicznych.

**A.D.** – Jednak obok zróżnicowania, którego nie kwestionuję, równocześnie w niektórych innych obszarach następowała uniformizacja w świadomości społecznej, która została rozpoczęta już w latach pięćdziesiątych. W dużym stopniu wynikała ze skrajnie scentralizowanego modelu gospodarki. W latach siedemdziesiątych zakupiono licencje na produkcję pepsi-coli i coca-coli. Jednak centralni planiści podzielili kraj i w rezultacie w jednych regionach można było kupić wyłącznie pepsi (na przykład w Małopolsce), w innych zaś wyłącznie coca-colę. Gdy prezes Radiokomiteu Maciej Szczepański sprowadził do telewizji ABBĘ, cała Polska żyła jej występami. Powód był prosty: przyjazdy zachodnich zespołów do Polski ściśle limitowano.

**M.Z.** – Traktujesz to zbyt magicznie, uważając, że Maciej Szczepański sprowadzając ABBĘ, zamyslał, że wszyscy Polacy będą się ubierali w białe kimona. Władza miała takie skłonności, żeby wszystko narzucać, ale naprawdę nie nad wszystkim panowała.

**A.D.** – Nie twierdzę, że wszystko było reżyserowane, bo byłoby to absurdalne. Jednak przy pewnej jednolitości źródła indoktrynacji – siłą rzeczy tym źródłem była partia, a dokładnie aparat KC PZPR – pewne rzeczy były ludziom wtłaczane w sposób przemyślany i konsekwentny. Dlatego różnicowaniu społeczeństwa w jednych sferach towarzyszy równoległa uniformizacja w innych.

**B.P.** – Powiem jeszcze więcej, gdybyśmy zlikwidowali wspólnie istniejące media i zostawili dwa programy TV i cztery programy radio-

we, to też mielibyśmy inny obraz dzisiejszego społeczeństwa. Co tu dużo mówić, do końca Peerelu funkcjonował monopol państwa na wiele rzeczy. Trzeba sobie przypomnieć, jak wyglądały ówczesne ulice, co zaczęło się trochę zmieniać dopiero w latach osiemdziesiątych. Wszyscy byli prawie identycznie ubrani, a na wsi wyglądało to rozpaczliwie, bo tam było mniej pieniędzy, a do sklepu daleko.

Barbara Hoff sprzedawała swoje kolekcje w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, po które ustawiały się straszliwe kolejki, a potem na ulicach wielkich miast pojawiały się tysiące tak samo „awangardowo” ubranych młodych ludzi, bo na tym polegały tak zwane długie serie. To też był pewien rodzaj uniformizacji.

**M.Z.** – Były miejsca, gdzie udawało się kupić tak zwane ciuchy. Ludzie, którzy mieli dostęp do paczek, starali się ubierać w jakiś inny, oryginalny sposób. To zresztą widać na przykład w listach do „Przyjaciółki”. Dziewczyny szukają sposobów na to, żeby coś przerobić, uszyć jakiś ciekawszy strój.

**B.P.** – Powiedzmy jeszcze kilka słów o władzy, która żyła zupełnie inaczej niż społeczeństwo. W zamkniętym, izolowanym świecie, ze swoją specyficzną codziennością: dostawami do domu, studiami w Moskwie, wakacjami na Krymie itd.

**M.Z.** – Na władzy ciążył eskapizm. Co jakiś czas usiłowała wyjść z tego stanu albo częściej ją z niego wyrywano. Mieczysław Rakowski, ówczesny redaktor naczelny „Polityki”, nawoływał, że trzeba robić badania socjologiczne, żeby wiedzieć, co społeczeństwo myśli i jakie właściwie jest. Te badania zaczęto prowadzić intensywnie około 1976 r., kiedy już było naprawdę niebezpiecznie.

Wydaje się, że cechą codzienności peerelowskiej władzy, przynajmniej jeśli mówimy o elitach, było duże zapracowanie. Miała ona dostęp do różnych dóbr, jak: stołówka, specjalne sklepy, lekarz, krawiec. Korzystali z tych przywilejów członkowie Sekretariatu i kierownicy wydziałów (czyli mówiąc dzisiejszymi kategoriami, wyżsi urzędnicy), ale przez długi czas ścisły aparat partyjny był wyjątkowo zapracowany. W KC PZPR czy komitetach wojewódzkich partii siedziano również po nocach. Jakieś różnicowanie i nowe wątki pojawiły się pod koniec lat sześćdziesiątych, a zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, kiedy polowanie przestawało być rozrywką elit (poza Piotrem Jaroszewiczem), ale pojawiły się inne. Te elementy stylu życia mniej już związane były z naganem i rewolucją, bardziej z życiem biurokracji, w jakiejś mierze elit politycznych Zachodu. W latach sześćdziesiątych w mieszkaniu bodajże Ryszarda Frelka znajdowała się sauna – tam spotykali się ludzie z kręgu Frelka i Rakowskiego – rozrywka w Polsce wyjątkowa. Trudno jednak powiedzieć, żeby życie codzienne elit politycznych było takie bizantyjskie, jakościowo inne, na przykład przypominające to, co wiemy o rodzinie Nicolae Ceaușescu





Pochód pierwszomajowy, Warszawa, MDM, lata pięćdziesiąte  
(ze zbiorów M. Kruhlika)



Przed pochodem, Warszawa,  
lata siedemdziesiąte (ze zbiorów A.B.)



Żołnierz Ludowego Wojska  
Polskiego, lata sześćdziesiąte  
(ze zbiorów M. Kruhlika)



Festyn, lata pięćdziesiąte (ze zbiorów M. Kruhlika)



w Rumunii. Oczywiście żyło im się znacznie lepiej, ale ludzie ze średniego i niższego aparatu partyjnego mocno narzekali.

**Z.Z.** – Zjawisko rozwarstwienia społecznego występowało też w latach siedemdziesiątych. W 1979 r. robotnik przemysłowy zarabiał przeciętnie ponad pięć tysięcy złotych, natomiast I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR niecałe siedemnaście tysięcy złotych. Oczywiście porównanie to nie oddaje skali różnic w poziomie życia. I sekretarz KW PZPR oprócz wyższych zarobków miał przede wszystkim dużo większe tak zwane możliwości: „dojścia”, „układy”, znajomości, przywileje, z których korzystanie było jak gdyby wpisane w status przedstawicieli peerelowskiej elity. Warto też zwrócić uwagę, że i znaczna część społeczeństwa, chcąc nie chcąc, dostosowywała się do reguł gry, ustanawianych przez establishment. Wobec permanentnych trudności w zaopatrzeniu sklepów, obywatele radzili sobie, tworząc układy towarzysko-korupcyjne, mając na celu ułatwienie dostępu do deficytowych towarów. Mechanizm ten szybko został wpisany w system codziennego funkcjonowania zwykłych obywateli.

**Z.Z.** – Benificjentów PRL było chyba więcej, niżby się mogło wydawać. Aby dostatnio żyć, nie trzeba było koniecznie zostać funkcjonariuszem partyjnym. Niekiedy wystarczyło być ekspedientką w sklepie mięsnym lub pracownikiem stacji benzynowej. Stosowanie politycznego kryterium podziału na uciskane społeczeństwo i totalitarną władzę nie wydaje się w tym wypadku przydatne.

**B.P.** – **Nie trzeba było być w nomenklaturze, żeby nie tylko dobrze żyć, ale także mieć sztucznie podniesiony status społeczny. Takie ułatwienie było w zasięgu ludzi, którzy mogli cokolwiek załatwić, poczqwszy od kierownika sklepu chemicznego, który „załatwił” farby olejne do malowania, każdy mógł być kimś, jeśli był sprzedawcą, niezależnie od poglądów.**

**A.D.** – Wróć do życia ludzi z nomenklatury. Historie z korupcją i różnymi układami mieliśmy przez cały okres PRL, przy czym w epoce stalinowskiej wszechobecny strach paraliżował nieco działania ludzi skłonnych do nadużyć. Później już stałe miały miejsce praktyki dodatkowego organizowania sobie środków na życie. Tyle tylko, że do końca epoki gomułkowskiej ludzie z aparatu władzy mieli oficjalnie żyć skromnie. Dobrze ilustrują to dwa przykłady. Znamienna jest sprawa Stanisława Wawrzeckiego, głównego bohatera afery mięsnej, skazanego na karę śmierci. Wawrzecki nadwyżki finansowe zamieniał na złoto i zakopywał w ogródku. Nie mógł ich otwarcie wydawać, ponieważ nadmierna konsumpcja zrodziłaby podejrzenia i mogłaby go zdekonspirować. Prawdopodobnie w latach siedemdziesiątych Wawrzecki nie musiałby już tak się kamuflować. Drugi przykład to film „Nóż w wodzie” Romana Polańskiego, który

Gomułka potępiał na plenum KC PZPR jako przejaw lansowania obcego nam stylu życia. Chodziło o bohatera granego przez Leona Niemczyka, który miał jacht i samochód, czyli coś, czego nie powinien posiadać przeciętny obywatel socjalistycznego społeczeństwa. W latach siedemdziesiątych nikt by już tego filmu nie potępiał, bo zmienił się dopuszczalny margines swobody konsumpcyjnej, choć oczywiście dalej mówiono o przypadkach nieuzasadnionego bogacenia się. Gen. Wojciech Jaruzelski w latach osiemdziesiątych próbował – nawiązując do siermiężnego przestania Gomułka – ponownie z tym walczyć. Zachowały się dokumenty z jego adnotacjami na aktach dotyczących różnych afer, na przykład dotyczących podziału działek budowlanych czy różnych malwersacji z udziałem firm polonijnych. Było już jednak za późno – pole swobody bogacenia się elit władzy znacznie się powiększyło. Jego spektakularnym finałem był proces tak zwanego uwłaszczenia nomenklatury w latach 1988–1989. Oczywiście w porównaniu z dzisiejszymi możliwościami bogacenia się w sposób niezgodny z prawem te zjawiska wyglądają bardzo niewinnie. Różnice statusu majątkowego przeciętnego robotnika i przeciętnego sekretarza nie były aż tak wielkie jak dziś stan posiadania właściciela dużej firmy i zatrudnionego w niej gońca.

**Z.Z.** – Chciałem jedynie zwrócić uwagę, że korumpowanie elity władzy na wielką skalę datuje się przynajmniej od lat siedemdziesiątych.

**M.Z.** – W 1966 r. Sekretariat KC wystosował list do wszystkich komitetów wojewódzkich i komitetów powiatowych, wskazując wyraźnie na złe tendencje w aparacie partyjnym, polegające na korupcji, co oznacza, że zjawisko jest jeszcze starsze.

**Z.Z.** – Oczywiście, że zjawiska korupcji nie wymyślono w latach siedemdziesiątych. Sądzę jednak, że właśnie „za Gierka” możliwość korzystania przez przedstawicieli elit z dóbr niedostępnych dla zwykłego śmiertelnika zaczęła odgrywać szczególną rolę swoistej płaszczyzny porozumienia establishmentu. Zaryzykowałbym nawet tezę, że przynajmniej częściowo zajęła ona miejsce czynnika ideologicznego, który po wypadkach marcowych i grudniowych w Polsce oraz stłumieniu Praskiej Wiosny stracił na znaczeniu. Choć przedstawiciele elity rządzącej w latach siedemdziesiątych sporo mówili o socjalizmie, sami uważali się przede wszystkim za „socjalistycznych menedżerów”, którym za ich fachową wiedzę i talenty organizacyjne należy się przede wszystkim godziwe wynagrodzenie. To właśnie miałem na myśli, mówiąc, że od lat siedemdziesiątych instytucjonalne korumpowanie przedstawicieli władz dostępem do dóbr stało się uznaną formą wiązania ze sobą członków establishmentu politycznego.

**M.Z.** – Nie tylko establishmentu. W dokumencie przygotowanym przez Wydział Propagandy KC z początku lat siedemdziesiątych znajduje się



stwierdzenie, że „Na bodźce materialne wrażliwa jest nie tylko klasa robotnicza. Jeszcze wrażliwsze bywają te kręgi, których potrzeby i standardy życiowe sięgają znacznie wyżej”. W tym przypadku chodziło o środowiska twórcze, ale w wszechobecnym państwie wiązała ludzi cały system przywilejów, z którego korzystali nie tylko intelektualści i artyści.

**A.D.** – Jedna z afer z lat sześćdziesiątych polegała na tym, że skorumpowano ministra żeglugi lodówką. Taka sytuacja w późniejszym PRL była mało prawdopodobna. Kto bowiem w KC PZPR czy rządzie przyjąłby coś tak żałosnego jak lodówka?

**B.P.** – Na prawach dyskutanta podzielę się z panami własnym odkryciem, że społeczeństwo, które w czasie pokoju żyje w niedostatku i nie jest społeczeństwem konsumpcyjnym, wytwarza coś, co nazwałabym na użytek tej rozmowy kulturą biedy. Niedostatek był nie tylko na poziomie pralek czy sprzętu domowego, on był na każdym poziomie, wobec tego funkcjonowały rzemieślnicze i państwowe zakłady reperacji wszystkiego, począwszy od butów i repasacji pończoch, a skończywszy na reperacji mebli czy sprzętów gospodarstwa domowego. To na poziomie organizacji społeczeństwa, ale przecież w domach reperowało się różne rzeczy, nicowało się palta, przyszywało kołnierzyki od koszuli, we własnym zakresie reperowano meble czy pościel. To wszystko składa się na pewną kulturę materialną, rzutującą na jakość życia dnia codziennego, stanowiącą element życia rodzinnego – kobiety cerowały mężom i dzieciom skarpety, swetry itd. To też było pewnym elementem życia społecznego, takiego ubóstwa ludzie się nie wstydzi, nie było nic wstydliwego w tym, że dzieci do szkoły przynosiły drugie śniadanie w torebce na przykład po cukrze, bo z papierem były kłopoty. To jeszcze jeden przyczynek do opisu tego społeczeństwa.

**B.P.** – Chcę jeszcze prosić o opis tak zwanego marginesu społecznego. Z jednej strony w całym okresie PRL da się odnaleźć ten górny poza władzą margines, dostatni i żyjący cnotliwie, ale interesujące jest tak zwane dno społeczne. Teraz składa się na nie grupa ludzi bezdomnych, alkoholików itd. Jak wyglądał ten problem wcześniej?

**M.Z.** – Analizowałem go trochę pod kątem prostytucji. Dostęp do źródeł na ten temat jest bardzo ograniczony i nie chodzi tu o tajność dokumentów. Był to właśnie margines, władza zatem tą sprawą specjalnie się nie zajmowała. O ile do 1956 r. prostytutki można było spotkać przy wszystkich dworcach w Stalinogrodzie, czyli Katowicach, Warszawie, Krakowie, o tyle później bardzo często prostytucja kwitła przy wielkich budowach, w Nowej Hucie, przy Petrochemii w Płocku, w Turoszowie. W latach siedemdziesiątych pojawia się wyraźna zmiana. prostytutki przeniosły się do budowanych wówczas hoteli.

**B.P.** – I tak zwanych „dolarowców”, czyli budynków mieszkalnych, w których można było kupić mieszkanie za dolary.

**M.Z.** – Czytałem życiorys dolarowej prostytutki, wyliczyła w nim, z kim spotykała się w hotelu. Głównie z pracownikami misji handlowych, ambasad, obcokrajowcami. Trzeba jednak przyznać, że o marginesie tym wiemy bardzo mało.

**B.P.** – Przede wszystkim prawie nic nie wiadomo o bezdomnych.

**M.Z.** – Czekam na dostęp doteczki z dokumentami zatytułowanej *Żebraństwo i włóczęgostwo* z 1956 r. Sam jej tytuł świadczy o tym, że już wówczas były z tym problemy.

**Z.Z.** – Jeśli rozmawiamy o marginesie społecznym, można dorzucić jeszcze jedną kwestię. Na początku lat pięćdziesiątych pojawiło się zjawisko, które wcześniej w Polsce nie występowało. Chodzi o chuligaństwo. Młodzi ludzie, często z nowo wybudowanych osiedli robotniczych, dopuszczali się coraz liczniejszych aktów ślepej agresji, w tym także bestialskich zabójstw zupełnie przypadkowych osób. Dla wielu chuligaństwo stało się stylem życia, swoistą subkulturą. Zjawisko to zaskoczyło władze komunistyczne, które okazały się wobec niego bezradne. Przystępczość oczywiście zawsze istniała, ale zazwyczaj podlegała swoiście racjonalnym regułom. Dawniej przestępstwa popełniano najczęściej w jakiś cel, były jakieś ich motywy, teraz chuliganizm łamał zasady współżycia społecznego po prostu dla sportu.

**M.Z.** – Przystępczość wśród nieletnich, bo o tę przede wszystkim chodzi, miała być cechą państw kapitalistycznych. W Polsce pojawiła się wraz z rozpadem podstawowych więzi społecznych, spowodowanym systemową przebudową i niszczeniem dotychczasowych struktur społecznych.

**A.D.** – Doszedł jeszcze problem subkultur młodzieżowych.

**Z.Z.** – Warto się zastanowić, jak dalece powstawanie subkultur młodzieżowych było efektem ogólnych zjawisk cywilizacyjnych, a w jakim stopniu wynikało z przemian społecznych charakterystycznych dla społeczeństw krajów „demokracji ludowej”.

**A.D.** – Na pewno pojawienie się hippisów w Polsce w drugiej połowie lat sześćdziesiątych było owocem kontaktów z Zachodem.

**B.P.** – Panowie mówią już o subkulturze, a nie o marginesie. Społeczeństwo powojenne, po doświadczeniu stalinizmu, w jakimś sensie chroniło tych ludzi, którzy obecnie bezwzględnie znaleźli się poza nawiasem społecznym. Mówię na przykład o pijanych, których kole-



**dzy czy żona zatrzymywali w domu, ponieważ z ulicy zostaliby natchmiast zabrani przez milicję, bo przynajmniej w tym zakresie dbała ona o spokój w mieście.**

**M.Z.** – W latach sześćdziesiątych w Warszawie było kilkuset milicjantów, a teraz stróżów prawa jest kilka tysięcy.

**Z.Z.** – Regularne kampanie propagandowe nawołujące do zachowania trzeźwości w miejscu pracy oraz liczba wypadków, którym ulegali pijani pracownicy, a także obowiązująca w latach osiemdziesiątych słynna godzina 13.00, przed którą nie wolno było prowadzić sprzedaży alkoholu, wskazują, że w PRL popijano w pracy, i to tęgo. Generalnie mam takie wrażenie, że społeczna tolerancja dla osób pijanych była wówczas większa niż obecnie.

**A.D.** – W dniu popularnych imienin cała Polska była pijana.

**Z.Z.** – Alkoholizm był problemem społecznym przez cały okres PRL, począwszy od dobrze prosperującego bimbrownictwa lat czterdziestych. W latach pięćdziesiątych wydano bimbrownictwu walkę, ale były regiony kraju, gdzie kwitło ono długo – wystarczy przypomnieć utrzymującą się po dziś dzień sławę śliwowicy z Łącka.

**A.D.** – Warto podkreślić, że wykazywano przy tym wielką inwencję. Gdy w latach siedemdziesiątych rozpoczął się kryzys związany z brakiem cukru, wykryto możliwości tkwiące w landrynkach i wykupywano ich całe worki.

**M.Z.** – Alkohol miał bardzo duże znaczenie w życiu codziennym, nie tylko jako stymulator życia towarzyskiego, ale również jako bardzo ważny środek wymienny.

**A.D.** – Mówiąc o alkoholu, myślimy oczywiście o wódce, bo ją przede wszystkim spożywano w PRL.

**M.Z.** – Rozmawialiśmy o korupcji. Wyniki badań na ten temat prowadzonych w połowie lat siedemdziesiątych wskazują, że tylko około 50 proc. badanych stwierdziło, że się z nią styka, ale podejrzewam, że wielu przejawów korupcji nie uznawano za zachowania naganne. Dawanie lekarzowi alkoholu, czekoladek czy kawy było rzeczą tak naturalną, że nikt nie robił z tego sprawy, podobnie zapłacenie kontrolerowi biletów czy milicjantowi, żeby nie wypisywał mandatu.

**B.P.** – **Pozostał nam jeszcze taki przejaw życia społecznego, jakim był dzień świąteczny. Czy da się opisać społeczeństwo przez świętowanie? W PRL pozostały tradycyjne wielkie święta religijne – Boże**



Przed pochodem, lata siedemdziesiąte  
(ze zbiorów A.B.)



Na spacerze, lata osiemdziesiąte (ze zbiorów A.B.)



Przed pochodem, lata siedemdziesiąte  
(ze zbiorów A.B.)



W ZOO, Warszawa, lata pięćdziesiąte  
(ze zbiorów A.B.)

**Narodzenie i Wielkanoc, Wszystkich Świętych, ale doszły do tego 1 Maja, 22 Lipca, rewolucja październikowa.**

**M.Z.** – Trochę nawiązujemy do tego, o czym powiedzieliśmy wcześniej, zwłaszcza wielkie święta kościelne były i są okazją do spotkań rodzinnych.

**B.P.** – **Przynajmniej jedno z nich jest manifestacją uliczną, czyli Boże Ciało.**

**M.Z.** – Wielkim świętom religijnym towarzyszyło straszliwe zabieganie, przez kilka dni się je przygotowywało. Po trzepaniu dywanów można było poznać, że zbliżają się święta. Obowiązkowo myło się okna.

**B.P.** – **Sprzątanie zajmowało znacznie więcej czasu choćby z powodu nieistnienia tego wszystkiego, co nazywamy dziś chemią gospodarczą.**

**M.Z.** – Z jednej strony był to czas spotkań rodzinnych, ale i okres wielkiego zmęczenia. Święta państwowe natomiast do życia codziennego specjalnie nie wkraczały. Był to kolejny dzień, kiedy można było zrobić przepierkę.

**B.P.** – **Później, bo pojawienie się na pochodzie pierwszomajowym należało do obowiązków pracownika. Tak było do końca lat siedemdziesiątych.**

**A.D.** – A potem była uroczystość plenerowa, możliwość kupienia kiełbasy czy pomarańczy.

**Z.Z.** – Tak było w miastach. Na wsi w tym dniu zazwyczaj pracowano tak jak w dzień powszedni. Nosiło to wręcz znamiona demonstracyjnego negowania tego święta. Przy okazji warto zasygnalizować istotną – jak sądzę – kwestię roli Kościoła w organizacji życia codziennego Polaków w PRL. W sytuacji, w której obywatele przemieszczali się ze wsi do miast lub z jednego regionu kraju do drugiego, zmieniali otoczenie sąsiedzkie i zawody, byli poddani presji ideologicznej w szkołach i zakładach pracy, Kościół pozostawał często jedyną instytucją, dzięki której utrzymywano więź z tradycją. O tym, jak znaczące było w tej dziedzinie oddziaływanie Kościoła, może świadczyć fakt, że z akt krakowskiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego wynika, iż nawet funkcjonariusze tej instytucji potajemnie chrzcili dzieci i tolerowali uczestniczenie członków swoich rodzin w nabożeństwach. Można więc zaryzykować twierdzenie, że o ile presja komunistycznej propagandy przyczyniła się do istotnych zmian w codziennej obyczajowości świeckiej Polaków, o tyle okazała się w znacznym stopniu nieskuteczna w odniesieniu do ich codzienności religijnej.

**A.D.** – W różnych okresach uroczystości kościelne były też formą manifestacji, co szczególnie wyraźnie widać w latach sześćdziesiątych podczas peregrynacji obrazu jasnogórskiego i uroczystości milenijnych. Dla społeczeństw lokalnych to było ogromne wydarzenie. Przyjeżdżał wówczas prymas czy ordynariusz, których uroczystość witano. Tak było w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, aż do 1966 r. Inaczej wyglądała sytuacja w latach osiemdziesiątych, kiedy kościoły w niektórych regionach stały się czymś więcej niż tylko miejscami kultu. Znakomitym przykładem jest Stalowa Wola, gdzie wokół parafii, wokół księdza Edwarda Frankowskiego powstało całe środowisko polityczne i kulturalne. Podobnie wyglądała sytuacja w niektórych parafiach na Podkarpaciu, gdzie na przykład zapraszano niezależnych historyków i organizowano na plebaniach wykłady. Jednak bez względu na zmiany, które w nim następowały, to właśnie Kościół katolicki i towarzyszące mu struktury były w całym okresie PRL czynnikiem bodaj najsilniej stabilizującym życie codzienne.



**Zdzisław Zblewski**, doktor historii, kierownik referatu badań naukowych w OBEP IPN w Krakowie i adiunkt w Instytucie Historii UJ. Członek redakcji czasopism naukowych „Pamięć i Sprawiedliwość” oraz „Zeszyty Historyczne WiN”. Zajmuje się dziejami podziemia niepodległościowego po II wojnie światowej oraz życiem codziennym w PRL. Autor m.in. publikacji *Między wolną Polską a „siedemnastą republiką”. Z dziejów oporu społecznego na terenie województwa krakowskiego w latach 1945–47* (1998 r.) oraz popularnonaukowego *Słownika PRL* (2000 r.). Współpracownik Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak”.



**Marcin Zaremba**, doktor historii, adiunkt w Instytucie Historycznym UW oraz Instytucie Studiów Politycznych PAN. Publikował dokumenty i opracowania na temat historii PRL, m.in. w „Polityce” i „Więzi”. Współredaktor tomu *Marzec 1968. Trzydzieści lat później* (1998 r.). Autor publikacji: *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce* (2001 r.), którą w 2002 r. wyróżniono nagrodami Klio i tygodnika „Polityka”.



**Antoni Dudek** – historyk i politolog, absolwent UJ, doktor nauk humanistycznych. Od 1989 r. pracuje w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ. Autor i współautor kilkunastu książek z zakresu historii najnowszej Polski. Ostatnio opublikował *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–2001* (Kraków 2002 r.). Od 2000 r. jest naczelnikiem WBNiZB BEP IPN.

